

# Magiczna wigilijna noc



**Joanna Sokołowska-Gwizdka**

Każdy z nas nosi w sobie taką Wigilię, o której nie zapomni do końca życia. Każdy z nas pamięta zapach choinki, aromat zupy grzybowej, wyjątkowy smak karpia, te cudowne kolędy, które zawsze wzruszają, kolory bombek, lampek, skrzypiący śnieg pod nogami, ośnieżone dachy domów za oknem, wypatrywanie pierwszej gwiazdki, emocje prezentów, a przede wszystkim miłość najbliższych, którą sobie w tym dniu wyjątkowo uświadamiamy. Ten magiczny wieczór nadaje sens wszystkiemu co robimy, wszystko od niego jakby zaczyna się od nowa. Warto poświęcić czas i pracę, aby każda Wigilia była wyjątkowa, obojętnie pod jaką szerokością geograficzną się znajdujemy, bo Święta Bożego Narodzenia to jeden z najpiękniejszych okresów w roku. Tradycje świąteczne wyniesione z domu rodzinnego są wspomniane przecież przez całe życie. Nigdzie na świecie nie przyjmuje się Dzieciątka tak uroczyście, rodzinnie i tradycyjnie jak w Polsce. Wigilijna polska wieczerza jest czymś wyjątkowym. Ta postna kolacja, składająca się z tradycyjnych potraw, poprzedzona

łamanie się opłatkiem i składaniem sobie życzeń, zostawianie jednego nakrycia dla tych, co w drodze, i tych co na morzu, to nigdzie, poza Polską, nie spotykane obyczaje. Czynią tak tylko Polacy i to pod każdą szerokością geograficzną.

Jakaż była zdziwiona Helena Modrzejewska, po uczestniczeniu z mężem w Wigilii u znajomej katolickiej rodziny z Kalifornii. Wydawało jej się wówczas, że taka „nasza” Wigilia jest obecna w obrządku katolickim wszędzie na świecie. W liście do matki pisała rozczarowana, że głodni wyszli z Karolciem z tej wieczerzy, bo podali wątróbki kurze, indyka i trochę sałatek. Gospodyni była zdziwiona, obyczaju postnego nie znała i kolacja wigilijna tak zawsze wyglądała w jej rodzinie. No i o żadnym łamaniu się opłatkiem też nie słyszeli. Modrzejewska pisała dalej, że co to za dziwny obyczaj, ani życzeń, ani conceptów, tylko suche „Merry Christmas”, na co się odpowiada „Merry Christmas to you” i to wszystko.

Nie ma chyba człowieka, który by takiego wigilijnego ciepła płynącego z uczuć nie potrzebował, są tylko tacy, którzy takiego nastroju nie znają. Te obyczaje, obrzędy i bardzo w polskiej kulturze zakorzeniona tradycja chrześcijańska, są formą wyrazu u nas taką, a nie inną. We Francji np. wieczór wigilijny spędza się na wesołej zabawie w restauracjach, lokalach i domach, podobnie, jak u nas na Sylwestra. Wieczór ten nazywa się *Reveillon* (reveiller-obudzić) i oznacza każdą ucztę o północy w przeddzień jakiegoś święta. W Polskiej Wigilii po okresie Adwentu, wyciszenia i skupienia w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa i ograniczeniu łakomstwa, chętnie gotuje się potrawy aromatyczne, wyjątkowe, niezwykle, chociaż postne. A to niezwykle wzniosłe dzielenie się opłatkiem to konsekwencja adwentu – Wigilii i Świąt, a więc spełnieniem oczekiwania i błogosławieństwem.

Oto fragment „Not do dziennika” sprzed 100 lat Ignacego Serkowskiego, pracownika kasy ordynacji łańcuckiej hrabiego Romana Potockiego. Jest rok 1901.

*Wieczera składa się, jak zwykle z tradycyjnych potraw, a więc barszcz z uszkami, szczupak po żydowsku, lin w galarecie, szczupak smażony, karp na szaro, szczupak zamiast okonia w sosie migdałowym, pierożki, soczewica, strudel, kutia, naturalne makowniki, wino itd. (...) Wieczera przeszła nam nader przyjemnie, potem przeszliśmy do podarków, które wcześniej sam porozkładałem w swoim pokoju na łóżku. (...) Radości było wiele, potem oświeciliśmy drzewko i szopkę.*

*Drzewko bardzo ładne, szopka ojcowska, jakby dopiero co zrobiona (z 1868 r.) prześlicznie wygląda. Z ojcowskiej kantyczki przekoleďowało się za porządkiem wszystkie kolędy i to całe od początku do końca. Mój Boże, ileż to wspomnień miłych, rzewnych. Następnie przy herbacie zapaliłem ojcowskie cygaro, a trzeba wiedzieć, że od początku wrześnie do dziś nie paliłem.*

W książce kucharskiej Antoniego Teslara „kuchmistrza ś.p. J.E. Namiestnika hr Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach”, wydanej w Krakowie w 1910 roku, wymienione jest menu wigilijne u rodziny Potockich:

*zupa migdałowa, consomme maltańska, krążki z ryby z chrzanem, szczupak - sos szafranowy, karp z sosem polskim, liny smażone - sałatka, kukurydza, croc-en-bouche (rodzaj zimnego deseru z lodami malinowymi, śmietanka i winogronami w karmelu, wszystko mrożone). Osobno przystawki: kanapki, kawior z plasterkami cytryny, śledzie, łamańce, kutia, mak. Ciasta: strucla zwykła, strucla drezdeńska, strucla z konfiturami, strucla z makiem, tort marasquinowy, tort makaronikowy, tort cacaowy.*



W Polskiej tradycji wigilijnej liczba potraw powinna być nieparzysta, 13 na stołach

magnackich, 11 u szlachty, 9 u mieszczaństwa. Książę Karol Radziwiłł z Nieświeża, zwany „Sierotką”, zapoczątkował zwyczaj, że wszystkie ryby liczymy jako jedno danie. Początek wieczoru wigilijnego z lat dzieciństwa opisał w „Pamiętnikach” Julian Ursyn Niemcewicz:

*A na stole: Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą itd.*

Jan Stanisław Bystron w „Dziejach obyczajów w dawnej Polsce - wiek XVI- XVIII” pisze:

*Uczta wigilijna ma charakter tradycyjnej i rodzinnej uroczystości, nie dziw więc, że zachowano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasami dawniejszych aniżeli sama tradycja chrześcijańska, która przed wiekami nasunęła się na dawne święto pogańskie.*

Czasami nie zdajemy sobie sprawy z pochodzenia pewnych obrzędów, w istocie zwykle jest tak, że różne zwyczaje i obyczaje wywodzące się z czasów pogańskich zmieniły swoje znaczenie na chrześcijańskie. To co ma związek z przyrodą, z rolą, plonami wywodzi się właśnie z obrzędów pogańskich. Tradycyjne potrawy Wigilijne, też mają agrarne źródło, gdyż spożywamy to co dają nam lasy, pola, łąki i wody, czyli zboża, owoce, mak, mód, grzyby i ryby. Najdawniejsze, wywodzące się z czasów przedchrześcijańskich zwyczaje, przechowywane są głównie wśród ludu. Pod koniec grudnia następował „powrót” Słońca. Naszym przodkom ta data była znana od wieków. Starożytne ludy Europy świętowały wtedy *Dies Solis Invicti* (Dzień Niezwycięzonego Słońca). Kalendarz chrześcijański także nie pomija tej daty, chociaż jej odpowiednik, Boże Narodzenie, do IV w. obchodzono dopiero 6 stycznia. Później, w IV wieku przeniesiono je na 25 grudnia i zostało wprowadzone do kalendarza Świąt Kościelnych. Wigilia natomiast, z jej odrębnością i obrzędowością pojawiła się dopiero 200 lat później.





W dawnej Polsce okres świąt Bożego Narodzenia zwano również Godami. Trwały od Wigilii (24 grudnia) do Trzech Króli (6 stycznia). Gody były traktowane wyjątkowo. Łączył się z nimi dziwny dla nas obyczaj „oczyszczenia”. Miał on wymiar religijny i łączył się z przygotowaniem do przyjścia Chrystusa, a odbywał się właśnie w Wigilię. Była to po prostu zwykła kąpiel w beczce lub balii. W jednej wodzie kąpała się cała rodzina, począwszy od ojca rodziny, a na najmłodszym dziecku skończywszy. Dziwi nas teraz ten brak higieny, będący przyczyną różnych chorób, nie mniej jednak w

średniowieczu i później jeszcze na początku renesansu, ludzie wstydzi się swojego ciała, gdyż była to siedziba zła i pokus. Ciało zakrywano więc skrętnie, a kąpiel była w tym pojęciu czynnością grzeszną. Przepisywał ją lekarz w przypadku choroby, no i stosowano ją właśnie w okresie świątecznym, na Gody, w Wigilię. Dzień Bożego Narodzenia przypada w okresie przesilenia zimowego. W wielu dawnych kulturach - wyznaczało ono początek nowego roku i nowego cyklu wegetacyjnego.

*Przypuszczać należy, że w terminie tym obchodzono w czasach pogańskich dwa wielkie święta, a mianowicie agrarne, mające na celu utrzymanie wegetacji rolnej przez okres zimowy, i zaduszkowe, mające znów zadanie nawiązania kontaktu z duszami zmarłych. Wierzono bowiem, że dusze zmarłych przodków i krewnych mogą wspomóc działania ludzi i zapewnić dobre zbiory rolnikom, a pasterzom ochronić bydło i owce przed chorobami*

- pisał Jan Bystron, historyk i etnograf. W bożonarodzeniowych zwyczajach i obrzędach można odnaleźć więc symbolikę kontaktu z duszami bliskich zmarłych. Było to pozostawianie wolnego miejsca przy stole. Zwyczaje i obrzędy bożonarodzeniowe były praktykowane przede wszystkim wśród ludu, ale niektóre znała również szlachta i mieszczaństwo. Tak więc, zgodnie z tradycją ludową, Wigilia kończyła stary i jednocześnie rozpoczynała nowy rok. Wierzono powszechnie, że ów dzień i noc są porą cudów, powrotem do czasów rajskej szczęśliwości i obfitości. Najważniejsza tego dnia jest wieczerza, do której dawniej zasiadano wraz z ukazaniem się na niebie pierwszej gwiazdy. Działo się tak na pamiątkę Gwiazdy Betlejemskiej prowadzącej pasterzy do Betlejem. Wierzono, że w noc wigilijną woda w studniach na krótko zamienia się w miód albo wino, a w rzekach płynie srebro lub złoto. Jednak, jak głosiły różne podania i legendy opowiadane w długie zimowe wieczory, doświadczyć tego mogli tylko ludzie niewinni, szczęśliwi i odważni. Wierzono także, że tej nocy zwierzęta przemawiają ludzkim głosem. W niektórych regionach Polski nadal żywy jest zwyczaj obdzielania zwierząt resztkami jedzenia z kolacji wigilijnej i kolorowymi opłatkami (czerwonymi, żółtymi albo zielonymi). Bardzo często zapiekano w nich święcone zioła, aby chroniły bydło przed chorobami. Niezwykłość nadchodzącego czasu była również podkreślana przystrojeniem domu. Najczęściej - zarówno w chałupach chłopskich, jak i dworach szlacheckich czy magnackich pałacach używano w tym celu słomy, siana czy snopów zboża. Jeszcze w

połowie lat 80-tych na zamojszczyźnie

*izbę wyścielano świeżą słomą. Miało to przypominać stajenkę. Pod pięknie wybielony lniany obrus kładziono sianko cienką warstwą i czerwone opłatki przeznaczone dla chudoby. W kącie stawiano snop żyta. Miał on tak stać do Nowego Roku, przyglądać się wszelkiemu dobrobytowi, wziąć go sobie do serca i wydać jeszcze obfitszy plon swoim gospodarzom, żeby przyszłe święta były jeszcze bogatsze.*

Ze słomy wyciągniętej z bożonarodzeniowych snopków kręcono powrósła. Po wieczery wigilijnej gospodarze wychodzili do sadu i obwiązywali nimi drzewa owocowe, by nie marzły i lepiej rodziły. Z tych samych snopków robiono mniejsze wiązki i wtykano je w ziemię między zasiane oziminy, aby zboże lepiej rosło. W świątecznie przystrojonym wnętrzu domu nie mogło zabraknąć zimozielonych gałęzi uważanych za symbol życia, zdrowia, dobrobytu. Domy były ozdabiane gałęziami świerku, sosny lub jodły, przybijanymi do płotów, furtek, drzwi domów, wrót obór i stodół. W południowej i południowo-zachodniej Polsce przyjęła się charakterystyczna dla tych regionów forma bożonarodzeniowej dekoracji z gałęzi drzew iglastych. Była to najpiękniejsza, wybrana spośród kilku ściętych wczesnym wigilijnym rankiem, rozwidlona gałąź. Gospodyni i dorosłe córki ozdabiały ją jabłkami, orzechami, ciastkami, krążkami z opłatka, a gospodarz zawieszał go nad wigilijnym stołem.





Choinka, bez której nie wyobrażamy sobie świąt Bożego Narodzenia, przywędrowała do Polski z Niemiec na przełomie XVIII i XIX wieku. W pierwszej połowie XIX wieku ustawiano ją w domach mieszczan pochodzenia niemieckiego (głównie wśród ewangelików), potem przyjęła się również wśród polskiego mieszczaństwa i inteligencji. „Pod strzechy” dotarła dopiero w okresie międzywojennym. Na początku ozdabiano ją podobnie jak gałąź wieszaną nad stołem. Z czasem wzbogacono choinkową dekorację o własnoręcznie wykonywane łańcuchy z kolorowego papieru, dekorowane w różny sposób wydmuszki jaj czy współcześnie kupowane w sklepach bombki, „anielskie włosy” oraz elektryczne lampki. Zanim pojawiły się kolorowe, elektryczne lampki, to choinkę przyozdabiały m.in. kolorowe, małe świece, które umieszczano się w specjalnych, jak mawiano w niektórych regionach „żabkach choinkowych”. Wykonywało się je w domu, lub w szkole, wykorzystując np. stare puszki, w których kiedyś było kakao. Ten metal nadawał się, gdyż był łatwy do obróbki, z uwagi na jego elastyczność. Dużo było radości przy wykonywaniu takich ozdób choinkowych. Dzisiaj najchętniej sięgamy po gotowe łańcuchy, bombki, pajączki. Pewnie to już nie jest to samo. Jak mówią starsi, tym ozdobom brakuje „duszy”, tego czegoś, niepowtarzalnego.

Bożonarodzeniową dekoracją znaną tylko w Polsce były ozdoby z opłatka. Mogły być

białe albo kolorowe, płaskie wycinanki z opłatka lub trójwymiarowe kompozycje z elementów sklepanych śliną. Wieszano je u sufitu, ozdabiano gałęzie, albo dekorowano nimi choinki. Wszystkie świąteczne ozdoby nie były tylko dekoracją. Przede wszystkim miały chronić gospodarzy przed chorobami i nieszczęściami, zapewnić dostatek i harmonię, a także pomóc w przepowiadaniu nadchodzących wydarzeń. Taką rolę też spełniały źdźbła siana wyciągane podczas wieczerzy spod obrusa. Źdźbła zielone dla panien i kawalerów oznaczały ślub już w zbliżające się zapusty, łamiące się i poczerniałe staropanieństwo i starokawalerstwo. Pozostali biesiadnicy wróżyli sobie z ich wyglądu i długości o własnym zdrowiu i życiu. Wiele zwykłych czynności gospodarskich w Wigilię nabierało sensu magicznego. Wszelkie prace należało zakończyć do chwili pojawienia się pierwszej gwiazdy na niebie. Gospodarze szykowali więcej paszy dla zwierząt, rąbali na zapas drewno na opał. Kobiety kończyły przyrządzanie potraw wigilijnych i na pozostałe dni świąt, ponieważ obowiązywał wtedy zakaz gotowania. Codzienne zajęcia nie mogły być wykonywane w nadchodzący niecodzienny czas święta. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go, powtarzał słowa: bodajbyśmy na przyszły rok łamali go ze sobą. Opłatek - praśny, chlebowy placuszek, wypiekali „ludzie kościelni”.





Nie w całej Polsce tak samo wyglądała kolacja wigilijna. Dla różnych regionów kraju charakterystyczne były różne i określone potrawy, a to co wszędzie było wspólne to powszechny zwyczaj, aby przed rozpoczęciem wieczerzy podzielić się ze wszystkimi opłatkiem, składając przy tym życzenia zdrowia i pomyślności. Zwyczaj ten przyjął się najpierw na dworach szlacheckich, a potem wśród reszty polskiego społeczeństwa. Powoli zwyczaj opłatkowy upowszechnił się wśród mieszkańców wsi, gdzie dzielono się opłatkiem również ze zwierzętami. Wierzono, że zwierzęta w tę

jedyną noc, mówią ludzkim głosem, lecz biada człowiekowi, który ich rozmowy usłyszy. Przełamanie się opłatkiem-chlebem to gest przyjaźni i dobrych intencji. To wstęp do wieczerzy. Do wigilijnego stołu zasiadać mogli tylko ludzie przyjaźnie do siebie nastawieni. Należało więc zawczasu pogodzić się z największym wrogiem, z najbardziej niemiłym krewniakiem, zwaśnionym sąsiadem, jeśli los nas z nim zetknął na czas Wigilii. Po skończonej wieczerzy można było porozmawiać, posłuchać dziwnych, strasznych i cudownych opowieści, wróżyć o urodzaju, pogodzie w nadchodzącym roku, zdrowiu i życiu czy małżeństwie, śpiewać pasteraiki i kolędy. Następnie wręczano dzieciom prezenty gwiazdkowe. Jest to stosunkowo nowy zwyczaj, praktykowany od połowy XIX wieku, głównie wśród zamożnego mieszczaństwa, ale także wśród szlachty. Natomiast na wsi prezentami obdarowywano się tylko w najbogatszych rodzinach i były to najczęściej owoce, ciasteczka albo inne „słodkości”. Od XIX w. prezenty składano pod choinką. Wcześniej - pozostawiano w izbach czy komnatach. Potem wyruszano na pasterkę. W domu zostawali tylko niedołążni starcy i małe dzieci. Każdy gospodarz starał się dotrzeć do kościoła jak najszybciej. Ci, którzy weszli pierwsi na nabożeństwo, mogli spodziewać się dobrych plonów i powodzenia we wszystkich pracach gospodarskich. Ludzie szli więc na Pasterkę pośród śniegu i nocy, budząc przy wyjściu drzewa w sadzie. Uderzano je kijem i rozbudzano krzykiem. Budzono także ule w obejściu. Wierzono, że tej nocy trzeba przyrodzie przypomnieć o życiu, trzeba ją zbudzić do życia.

### **Wesołych Świąt!**

---

*Źródła: Teresa Fabijańska-Żurawska, Świąteczne wspomnienia, „Gazeta Łańcucka”, grudzień 1997, nr 12/51. Renata Hryń-Kuśmierk, Świąteczna powieść, „Wiedza i życie”, 12/1998.*